

Pierwsi Polacy w Antarktyce

22 września 2019

Antarktyda pozostała najdłużej niezbadanym przez człowieka kontynentem. W początkach jej eksploracji znaczny udział mieli dwaj Polacy. Henryk Arctowski i Antoni Dobrowolski byli uczestnikami jednej z pierwszych antarktycznych ekspedycji naukowo-badawczych, przeprowadzonej na statku „Belgica” w latach 1897–1899.

Pierwsze statki wpłynęły na wody antarktyczne w XVIII wieku (Antarktyka składa się z Antarktydy, czyli kontynentu i otaczających ją wód Oceanu Południowego wraz z wyspami), jednak dopiero w 1895 roku członkowie norweskiej wyprawy wielorybniczej Henryka Bulla jako pierwsi ludzie postawili stopy na Antarktydzie (gr. antarktikós – leżący naprzeciwko Arktyki). Jeszcze w tym samym roku zorganizowano 6. Międzynarodowy Kongres Geograficzny w Londynie, którego celem było zainteresowanie naukowców tą wciąż nieznaną krainą. Apel o podjęcie eksploracji tego obszaru jeszcze przed końcem XIX stulecia nie spotkał się z wielkim odzewem. Tak zwaną Heroiczną Erę Eksploracji Antarktydy rozpoczął jednak baron Adrien Victor Joseph de Gerlache de Gomery (1866–1934), oficer Belgijskiej Królewskiej Marynarki, który już w 1894 roku ogłosił przygotowania do własnej ekspedycji antarktycznej.

PRZYGOTOWANIA DO WYPRAWY

Młody Belg nie miał przed sobą łatwego zadania. Jego ziomkowie byli raczej zainteresowani eksploatacją stworzonego w 1885 roku Wolnego Państwa Kongo, będącego własnością króla Belgów Leopolda II, niż wspieraniem wypraw naukowych udających się w nieznane. Gerlache'owi udało się jednak zebrać prywatne subsydia i uzyskać pomoc finansową od rządu – do wiosny 1896 roku zdobył łącznie 60 tysięcy dolarów, czyli niezbędne minimum do przeprowadzenia całego przedsięwzięcia. W 1896 roku zakupił używany 30-metrowy i 250-tonowy statek o nazwie

„Patria” służący do połowu wielorybów i fok. Był to trzymasztowiec, tzw. bark, posiadający pomocniczą maszynę parową. Zakup okazał się wyjątkowo udany, ponieważ „Belgica”, jak ją przemianował Gerlache, przetrwała późniejsze zderzenia ze skałami i lodowcami, a także wytrzymała 13-miesięczne uwięzienie w zamrożonym lodzie.

Adrien de Gerlache zainteresował swoim projektem także środowiska naukowe. Chęć udziału w wyprawie jako jeden z pierwszych zgłosił Polak urodzony w Warszawie, Henryk Arctowski. Pochodził on z rodziny Artztów, przybyłej na ziemie polskie z Wirtembergii w XVII wieku. Naukę rozpoczął w zaborze niemieckim w Inowrocławiu, a szkołę średnią ukończył w Belgii. Od 1888 roku studiował na wydziale matematyki i fizyki w Liège, a następnie poznawał geologię i chemię w paryskim Muzeum Przyrodniczym i na Sorbonie. W roku 1893 powrócił do Liège, gdzie w ciągu trzech lat opublikował dwadzieścia prac naukowych dotyczących geologii. By podkreślić swe polskie pochodzenie, zmienił wówczas nazwisko na Arctowski (nie był to w tym okresie przypadek odosobniony, podobnie uczynił inny polski podróżnik, Stefan Szolc-Rogoziński, spolszczając nazwisko ojca „Scholtz” i dodając do niego panięńskie nazwisko matki). Oto fragment jego listu do Gerlache’a datowany na 19 kwietnia 1895 roku: „Ogromnie lubię podróże, gdyż bardzo kocham Przyrodę i jestem przekonany, że nowe dla mnie widoki pobudzą do pracy i zdeterminują całą serię późniejszych badań. W końcu, pozwolę sobie jeszcze Panie de Gerlache podkreślić, że moim największym szczęściem byłoby uczynić moje życie użytecznym dla ludzkości; właśnie dlatego chciałbym przez moją pracę przyczynić się do zwycięstwa prawdy i upowszechniania postępu. (...) Bez wątpienia, podobne przedsięwzięcie ma na celu uzyskanie znaczącej liczby zdobyczy naukowych i aby móc uczestniczyć w tym wielkim dziele, którego Pan jest inicjatorem, proszę Pana, Panie de Gerlache, aby zechciał mnie Pan przyjąć na pokład swojego statku.”

Arctowski był pierwszą osobą zwerbowaną przez Belga. Podczas

ekspedycji Polak miał być odpowiedzialny za badania geologiczne, meteorologiczne i oceanograficzne. Ponadto, pomagał w zbieraniu funduszy poprzez organizowanie odczytów naukowych oraz w werbowaniu kolejnych naukowców. Dodatkowo Arctowski przygotowywał się do wyprawy pod względem teoretycznym i praktycznym – w Szwajcarii badał lodowce alpejskie, a konsultacje meteorologiczne i oceanograficzne przeprowadzał z czołowymi specjalistami w Anglii.

DOŁĄCZENIE DOBROWOLSKIEGO DO EKSPEDYCJI

16 sierpnia 1897 roku „Belgica” opuściła swój port macierzysty, Antwerpię, z 22 osobami na pokładzie, wśród których znaleźli się jeszcze m.in. przyszły zdobywca bieguna południowego, Norweg Roald Amundsen (1872–1928), który pełnił na statku funkcję drugiego oficera, i Emil Racoviță (1868–1947), rumuński zoolog, odpowiedzialny za badanie fauny i flory podczas wyprawy. Jednak już na samym początku podróży ekspedycję czekały komplikacje. Statek musiał się zatrzymać w nieodległej Ostendzie, gdyż popsuła się maszyna parowa. Podczas postoju ze służby zwolniło się dwóch marynarzy, zrezygnował także lekarz. Po dokonaniu napraw statek powrócił do Antwerpii, by dokooptować brakujące osoby.

Sytuację tę wykorzystał Arctowski, polecając kapitanowi swojego znajomego, Antoniego Bolesława Dobrowolskiego (1871–1958), który akurat przebywał w Antwerpii, przygotowując bibliografię do swej pracy botanicznej. Już wcześniej Henryk próbował go wciągnąć na służbę, niestety, Gerlache nie wyraził zgody ze względu na pełny stan osobowy załogi. Antoni Dobrowolski pochodził z Dworszowic Kościelnych koło Radomska w zaborze rosyjskim. Ukończył wiejską szkołę elementarną, a od 1884 roku był uczniem V Gimnazjum Filologicznego w Warszawie. Parę miesięcy po maturze został aresztowany i uwięziony na 3 lata (1892–1895), za działalność w organizacji rewolucyjnej Drugiego Proletariatu. Początkowo przetrzymywano go w Cytadeli (uczył się tam matematyki i socjologii) i na Pawiaku, a następnie w Petersburgu, po czym został zesłany do Tbilisi,

skąd uciekł do Zurychu w Szwajcarii. W 1895 roku rozpoczął studia filozoficzne i zoologiczne. Po roku przeniósł się do Liège, gdzie studiował botanikę i zoologię. Gdy Dobrowolskiemu skończyły się pieniądze, postanowił przyłączyć się do wyprawy belgijskiej, mając nadzieję, że po powrocie otrzyma od państwa belgijskiego czteroletnie stypendium na dokończenie studiów.

Dobrowolski początkowo nie przekonał do siebie kapitana. Dopiero gdy zobowiązał się do pracy jako zwykły marynarz, Gerlache zmienił zdanie. Pozycja Polaka była dość specyficzna, ponieważ płynął on na „Belgice” również jako asystent naukowy. Tak oto były zesłaniec opisał w swoim dzienniku, ze specyficznym dla siebie poczuciem humoru, rozpoczęcie służby na statku: „Tak to dostałem się na statek „Belgica”, dźwigający „antarktyczną wyprawę belgijską” (ironia nazwy: „większa połowa” personelu – cudzoziemcy, sztab „uczony” – Polak i Rumun) na to, aby ją zlokalizować w paszczy rekinów lub sproszkować za pomocą gór lodowych. Nie mam jakoś zaufania ani do „Belgiki”, maleństwa, z defektami w budowie do tego, ani do kapitana, co nieźle pozuje, ale nie zdaje się należeć do orłów. Okręt Cooka [James Cook (1728–1779) – angielski żeglarz i odkrywca, przyp. M.B.] podobno był jeszcze mniejszy od „Belgiki”, ale sam Cook zdaje się nieco większy od Gerlache’a” (A. Dobrowolski, Dziennik Wyprawy..., s. 28–29).

Znaleziono również nowego lekarza dla ekspedycji, który dosiąść się miał jednak dopiero w brazylijskim Rio de Janeiro. „Belgijska wyprawa antarktyczna” mogła wreszcie ruszyć w drogę.

NA POŁUDNIE

Z Antwerpii „Belgica” płynęła przez Atlantyk z postojem w porcie Funchal na Maderze (11–13 września). Następny przystanek miał miejsce w Rio de Janeiro (przełom października i listopada), gdzie dowództwo wyprawy spotkało się z lokalnymi władzami. W mieście zgodnie z zapowiedzią dołączył do ekspedycji doktor Frederick Albert Cook (1865–1940),

Amerykanin pełniący funkcję lekarza i fotografa ekspedycji, który miał już pewne doświadczenia w wyprawach polarnych. Jeszcze w listopadzie „Belgica” zawinęła do portu w urugwajskim Montevideo, gdzie w wyniku ostrego sporu marynarzy z kucharzem o jego umiejętności kulinarne, ten ostatni odszedł ze służby. Zatrudniono wówczas na statku nowego kuka.

Po przepłynięciu Cieśniny Magellana podróżnicy znaleźli się w chilijskim Punta Arenas, gdzie przebywali od 1 do 14 grudnia 1897 roku. Długość pobytu w tym mieście, krytykowana przez niektórych członków załogi z uwagi na lato trwające na południowej półkuli, dała Arctowskiemu możliwość przeprowadzenia badań dna cieśniny. Uzupełniono także paliwo na statku. Doszło tu także do ostatniego przetasowania w składzie ekspedycji: odeszło aż czterech marynarzy, odprawiono również z powodu złego stanu zdrowia dopiero co zatrudnionego kucharza. Jego funkcję na statku przejął kamerdyner. Tak więc na „Belgice” pozostało dziewiętnaście osób: dziewięciu Belgów, sześciu Norwegów, dwóch Polaków, Rumun i Amerykanin (siedmiu oficerów i dwunastu marynarzy). W okrojonym składzie ekspedycja popłynęła dalej.

Kolejnym etapem podróży była Ziemia Ognista. Dobrowolski napisał w swoim dzienniku, że „jest to kraj dziki, tchnący już Antarktykiem, czarowny swoją mozaiką bujnej zieleni, nagich skał, lodowców srebrnych, cichych jezior alpejskich, szumnych potoków górskich, spadających ku labiryntom kanałów i kanalików”. Tutaj „Belgica” zatrzymała się w argentyńskim Ushuaia nad Kanałem Beagle, najdalej wysuniętym na południe mieście świata, gdzie załoga spędziła trochę czasu wśród ludu Selk’nam – lokalnych Indian. Niedługo po podniesieniu kotwicy, 1 stycznia 1898 roku, statek utknął na rafie, próbując wypłynąć z kanału. Załoga wyrzuciła ok. trzydziestu ton ładunku (węgiel brykietowy i wodę pitną), aby odciążyć „Belgicę” i wydostać się z pułapki, niestety nie dało to pożądanego rezultatu. Jakby tego było mało, rozpętała się burza, która groziła roztrzaskaniem statku o skały. Na

szczęście po dobie walki z żywiołem nadchodzący przypływ uwolnił ekspedycję. Po wypłynięciu z kanału „Belgica” udała się na wschód do ostatniego zamieszkałego miejsca na ich trasie, to jest do należącej do Argentyny Staten Island (hiszp. Isla de los Estados), gdzie podróżnicy uzupełnili zapas wody pitnej i 14 stycznia popłynęli na południe, by sześć dni później wypłynąć na wody antarktyczne.

PRZEMIERZAJĄC OCEAN POŁUDNIOWY

21 stycznia ekspedycja dopłynęła do raf w pobliżu Szetlandów Południowych „ponurych, dziwnym smętkiem i opuszczeniem tchnących gromad skalnych, zawałonych śniegiem i lodem” (A. Dobrowolski, *Dziennik Wyprawy...*, s. 7). Po ominięciu wysp nadszedł ogromny sztorm, podczas którego 22 stycznia z pokładu został zmyty Norweg Carl Wiencke, marynarz. Tym samym załoga zmniejszyła się do osiemnastu osób. Płynąc dalej na południe przez Cieśninę Bransfieldda (jej nazwa pochodzi od Edwarda Bransfieldda, brytyjskiego oficera, który dopłynął do Szetlandów Południowych), dotarli następnego dnia do grupy wysp nazwanych przez Gerlache’a Archipelagiem Palmera, na cześć Amerykanina Nathaniela Palmera, jednego z pierwszych ludzi, który dopłynął do Półwyspu Antarktycznego (w 1820 roku). Między 23 stycznia a 12 lutego 1898 roku przedstawiciele ekspedycji (Gerlache, Arctowski, Amundsen, Cook i Emile Danco, belgijski geofizyk) przeprowadzili łącznie dwadzieścia wypadów na okoliczne wyspy, zaznaczyli je na mapie i nazwali m.in: Brabant, Liège, Gandawa, Antwerpia i Wiencke – na cześć zmarłego kompana. Podczas lądowań Arctowski kontynuował geologiczne badania, pobierając próbki okolicznych skał.

Niestety „Belgica” miała spore opóźnienia w podróży, a już niedługo na południowej półkuli miało skończyć się lato. W związku z tym postanowiono, że ekspedycja pozostawi czteroosobowy zespół na Ziemi Wiktorii (część Antarktydy położona najbliżej Nowej Zelandii), gdy tymczasem reszta załogi na statku miałaby się udać do Melbourne w Australii, by

uzupełnić brakujące miejsca w załodze oraz zapasy, a następnie powrócić po pozostałych wiosną 1899 roku. Zimować na Antarktydzie mieliby: Racoviță, Dobrowolski, Cook i Amundsen, którzy razem powinni założyć stację zimową w miejscu lądowania. Ostatecznie jednak dowództwo statku podjęło decyzję o dalszej wędrówce wzdłuż zachodnich wybrzeży Półwyspu Antarktycznego. Przeciwni temu rozwiązaniu byli naukowcy, których jednak nie posłuchano. Nie zmieniając kursu, „Belgica” wpłynęła na Morze Bellingshausena (od Fabiana Gottlieba Thaddeusa von Bellingshausena, rosyjskiego admirała i jego odkrywcy), mijając Wyspę Adelajdy i Wyspę Aleksandra. Warunki atmosferyczne przed statkiem były wówczas ciężkie: o ile na zachodzie widoczne było w miarę czyste niebo, to na południu rozciągała się wysoka mgła i setki gór lodowych na horyzoncie. Dobrowolski tak opisał ten krajobraz: „Pustynia... Biała, straszliwie biała, granice giną w przepaściach widnokręgu. Brzuch oceanu cały pokryty lodem. To „pack” [obecnie w języku polskim zapisuje się je raczej jako „pak”, przyp. M.B.]: kry olbrzymie, wielkie, mierne, średnie i małe, stare i młode, przeszłoroczne i dzisiejsze, od rana. Wody prawie ani krzty. Wszystko zapchane tłumem zamrożonych fał... „Pack” żyje, oddycha, bo jego matka, morze, żyje, oddycha. „Cichymi gra piersiami”.”

Jak się miało okazać w najbliższej przyszłości, najcięższe zmagania były dopiero przed członkami ekspedycji, którzy mieli wkrótce stoczyć z żywiołem walkę o przeżycie.

Henryk Arctowski i Antoni Dobrowolski wraz z pozostałymi członkami Belgijskiej Wyprawy Antarktycznej przez 13 miesięcy tkwili uwięzieni w paku lodowym. Zmagali się ekstremalnymi temperaturami, zamieciami śnieżnymi, nocą polarną i skorbutem. Jak udało im się przetrwać i wydostać z pułapki?

Przygotowywana przez trzy lata wyprawa Adriena de Gerlache’a, oficera Belgijskiej Królewskiej Marynarki, wyruszyła w sierpniu 1897 roku z Antwerpii w kierunku Antarktyki. Wśród załogi znajdowało się dwóch Polaków: Henryk Arctowski, któremu

powierzono badania geologiczne, meteorologiczne i oceanograficzne, oraz Antoni Dobrowolski, który pełnił jednocześnie obowiązki asystenta naukowców oraz marynarza. W styczniu 1898 roku śmiałkowie wpłynęli na Ocean Południowy.

Wbrew wcześniejszym planom przezimowania większości załogi w Australii, dowództwo postanowiło płynąć dalej wzdłuż zachodniego brzegu Półwyspu Antarktycznego przez Morze Bellingshausena. Już 13 lutego 1898 roku „Belgica” wpadła w pak lodowy i w ciągu najbliższych dni mróz skuł wodę na obrzeżu Antarktydy. Statek został uwięziony na dobre w początkach marca. Na południowej półkuli właśnie zaczynała się jesień, więc ekspedycja musiała się przygotować do spędzenia w krainie lodu i śniegu wielu kolejnych miesięcy – jak się miało okazać aż trzynastu. Dla wyprawy o mało nie zakończyło się to katastrofą.

NADCHODZI ZIMA

Okres uwięzienia w lodzie starano się wykorzystać na kontynuowanie prac naukowych. Składały się na nie badania astronomiczne, meteorologiczne, oceanograficzne, geologiczne, botaniczne i zoologiczne. Nad pokładem postawiono dach, pod nim stworzono prowizoryczną kuźnię. Nieopodal statku wzniesiono mały barak, gdzie Arctowski próbował ustanowić proste obserwatorium, ponadto wykopano w lodzie dziurę i założono tam sondę geologiczną. Aby poszerzyć badany obszar organizowano wycieczki w okoliczne góry lodowe z użyciem sanek, kanadyjskich rakiet śnieżnych i norweskich nart. Warto też dodać, że sanki i narty dawały podróżnikom w tym trudnym okresie odrobinę rozrywki w wolnych od pracy chwilach.

Dobrowolski, który do tej pory zgodnie z obietnicą łączył obowiązki zwykłego marynarza z asystowaniem w laboratorium, w uznaniu swojej pracy został 27 marca podniesiony do rangi naukowca. Pozwolono mu prowadzić samodzielne obserwacje meteorologiczne: trzy razy dziennie sprawdzał barwę oceanu, przyglądał się pokrywie lodowej, niebu i chmurom. Wcześniej,

jako asystent zajmował się głównie czyszczeniem i szorowaniem laboratorium, podawaniem przyrządów naukowych i wykonywaniem prostych i żmudnych czynności. Wpisywał się także za Arctowskiego do dziennika okrętowego, jako iż ten był niesumienny i w trakcie podróży zniechęcił się do tego. Warto też dodać, że młody Polak traktowany był faktycznie jako praktykant – od początku podróży Emil Racoviță nauczał go botaniki, a Arctowski tłumaczył mu różne zjawiska geologiczne i meteorologiczne. Ponadto Dobrowolski w wolnych chwilach czytał książki naukowe dostępne na „Belgice”.

Podczas niewoli wśród lodów Antarktyki najbardziej krytyczny dla ekspedycji okazał się okres nocy polarnej, który rozpoczął się w maju 1898 roku i trwał nieprzerwanie przez kilka miesięcy. Z powodu braku słońca załoga nie była w stanie utrzymać poprzedniego trybu pracy. Podróżnicy cierpieli na dolegliwości, które doktor Frederick Cook opisał jako „polar anemia”. Zaliczały się do nich m.in.: depresja, nieregularna praca serca, problemy z oddychaniem, a nawet zaburzenia psychiczne. Z powodu wyczerpania (chore serce, płuca i nerki) w czerwcu tego roku zmarł porucznik Emile Danco. Tym samym liczebność załogi skurczyła się do 17 osób. Obawiano się kolejnych zgonów.

Oprócz tego podróżnicy zaczęli chorować na szkorbut. Jedynym możliwym wówczas lekarstwem było urozmaicenie diety konserwowej przez jedzenie świeżego mięsa upolowanych fok i pingwinów, ponieważ mięso zwierzęce zawiera witaminę C, która jest niezbędna w leczeniu tej choroby. Po początkowych obiekcjach kapitana Gerlache’a tak też uczyniono.

Na lodowej pustyni było chłodniej niż spodziewali się członkowie ekspedycji. W marcu temperatura wynosiła -20°C , pięć miesięcy później było już -30°C , aż wreszcie 8 września termometr wskazał rekordowe $-45,5^{\circ}\text{C}$ (we wrześniu ponadto przypada okres maksymalnego zasięgu antarktycznego paku lodowego na północ od Antarktydy). Do tego często występowały różnego rodzaju zawieje i zamiecie śnieżne. Dobrowolski tak

opisał jedną z nich w swoim dzienniku: „Strasznie wygląda pustynia lodowa, gdy zamieć śnieżna świszczy po niej, wyje, płacze, zawodzi... Śnieżnoszara powierzchnia lodomorza, jednolita, mroczna, niewyraźna, zlewa się z niebem, kropla w kroplę do niej podobnym. Nic, nic, tylko masa biała i ciemna jednocześnie, nawet patrzeć na nią, jak się należy, nie można, bo wiatr i śnieg biją w gębę niby pruski feldfebel [feldwebel – stopień podoficerki w armii niemieckiej, przyp. aut.]. Chowa się gębę jak najgłębiej w kołnierz kożucha baraniego, łazi się, łazi się tam i z powrotem i fantazjuje się całą metafizykę matematyki...”

WALKA O WYZWOLENIE Z LODU

Statek przez 13 miesięcy swego uwięzienia nie tkwił jednak w miejscu, tylko dryfował bardzo powoli razem z całym polem lodowym. Według pomiarów ekspedycji było to od 5 do 40 mil dziennie, a przez cały ten okres „Belgica” pokonała ok. 2000 mil. Łód pływał zygzakiem i w październiku 1898 roku statek wrócił mniej więcej do miejsca, w którym ugrzązł w lodzie w marcu tego roku. Od listopada pak zaczął płynąć powoli na zachód.

Wreszcie 16 listopada nastąpiła jasność i rozpoczął się dzień polarny. W załogę wstąpiła nowa energia. Niestety plany opłynięcia nowych terenów wokół Antarktydy spełzły na niczym, ponieważ statek nadal nie mógł uwolnić się z lodów. „Belgice” pozostała walka o jak najszybsze wydostanie się z lodowej niewoli przed nastaniem kolejnej nocy polarnej. Na początku stycznia 1899 roku pojawiła się nowa nadzieja, około 700 metrów na północ od statku dostrzeżono bowiem pękający lód. Jak pisał Dobrowolski: „Komuś [Frederickowi Cookowi, przyp. aut.] wpadł pomysł wykopania kanału między okrętem a szczeliną, rzeczywiście bliską, w celu spróbowania wydostania się z lodów. Pomysł bardzo byczy! Przyłączę się do kopiących z przyjemnością w wolnych od obserwacji godzinach.”

Tak też przez kolejnych pięć tygodni trwało wyrąbywanie kanału

dla statku. Pracowała przy tym regularnie cała załoga podzielona na trzy zmiany po osiem godzin. Oprócz tworzenia drogi ucieczki dla „Belgiki” naukowcy kontynuowali swoje badania. Do rąbania i cięcia lodu używano pił (na wyposażeniu były łącznie trzy, a każda obsługiwana była przez trzy osoby), toporków, łopat i innych tego typu przyrządów. Jednak mimo sprzyjającej temperatury (wzrosła wówczas do ok. 0° C) i ciężkiej pracy kopiających lód ustępował bardzo powoli. W końcu zdecydowano się na użycie materiału wybuchowego do wysadzenia naciętego lodu. Procederem tym zajął się Georges Lecoq, zastępca komendanta wyprawy i oficer artylerii. Niestety, większość z 500 kg ładunku zamokło podczas podróży, jednak dzięki umiejętnemu nacinaniu pokrywy lodowej operacja wreszcie zakończyła się sukcesem. 14 lutego „Belgica” wypłynęła tyłem przez wykopany kanał.

Załoga długo nie nacieszyła się swą wolnością. Już po dwóch dniach i około 15 milach żeglugi statek znowu ugrzązł w lodzie, na granicy lodowego paku. Odgłosy ściskanych i nachodzących na siebie brył lodu, a także szalejących w pobliżu burz był tak głośny, że rozmowy na „Belgice” były niemożliwe. Na szczęście dla podróżników wiatr był na tyle silny, że wypchnął statek z otaczającym ją pakiem za linię gór lodowych. Lód ostatecznie się rozpadł i 14 marca ekspedycja mogła swobodnie wypłynąć na otwarte wody. Być może przed zgnieceniem statku uratował ekspedycję kolejny pomysł Cooka, który zalecił obłożenie jego burt skórami upolowanych pingwinów w charakterze mat ochronnych tłumiących uderzenia lodu.

POWRÓT DO EUROPY I OSIĄGNIĘCIA EKSPEDYCJI

Wielka była radość na pokładzie wśród 17 członków załogi po zakończeniu trzynastomiesięcznej niewoli: „Morze, czarne, piękne, z żelaznym połyskiem, buja się coraz potężniej. Przedtem huśtanie to było tak słabe, wały były tak długie, że określić kierunek ich posuwania się było dla mnie niepodobieństwem. Teraz atoli, gdy wszystko, co nie jest

przytwierdzone, co ma zdolność poruszania się biernego, skacze, tańczy, spada i tłucze się na statku, gdy więc „houle” [martwa fala – malejąca fala posztormowa, przyp. aut.] przyjęła wymiary wcale pokaźne, widzę, że kierunek już jest: z SW ku NE” (A. Dobrowolski, Dziennik Wyprawy...).

Dwa tygodnie po wydostaniu się z lodu załoga zawitała znowu do Punta Arenas. Przed powrotem do portu macierzystego „Belgica” musiała przejść jeszcze naprawy, dlatego Arctowski przypłynął parowcem do Belgii już w sierpniu 1899 roku, by jak najszybciej rozpocząć opracowywanie bogatych materiałów z wyprawy. Frederick Cook pozostał w Ameryce Południowej i w lipcu powrócił do USA. Natomiast „Belgica” zawinęła do Antwerpii w listopadzie 1899 roku, entuzjastycznie witana przez jej mieszkańców.

Do osiągnięć wyprawy można zaliczyć niewątpliwie całoroczne codzienne badania klimatu Antarktyki: pomiary temperatury, ciśnienia, wilgotności, zachmurzenia, opadów, nasłonecznienia i wiatrów. Poza tym opisane zostały przez naukowców występujące tam atmosferyczne zjawiska optyczne (np. zorza polarna). Ponadto podczas ekspedycji zebrano liczne okazy flory i fauny, a przywiezione próbki skał z dokonaną później analizą petrograficzną pozwoliły Henrykowi Arctowskiemu udowodnić stawianą przez niego wcześniej hipotezę „Antarkandów”, czyli dawnego połączenia Ameryki Południowej z Półwyspem Antarktycznym. Warto też dodać, że Arctowski badał relację między temperaturą wody a jej występowaniem na określonej głębokości w oceanie, natomiast Antoni Dobrowolski prowadził obserwacje właściwości lodu i śniegu. Załoga odkryła także i nazwała szereg wysp i opracowała mapy fragmentu zachodniego wybrzeża Półwyspu Antarktycznego. Nie można też zapominać o samym fakcie pierwszego w historii ludzkości zimowania w Antarktyce.

Wszystkie powyższe informacje zostały opracowane razem z europejskimi specjalistami w poszczególnych dziedzinach i następnie wydane w sprawozdaniach naukowych pod nazwą

Expédition Antarctique Belge przez Belgijską Królewską Akademię Nauk w latach 1903–1912. Składają się one łącznie z 10 tomów, z czego pierwszy stanowi opis ogólny podróży i streszczenie jej osiągnięć, drugi zawiera badania astronomiczne i fizyczne, trzeci i czwarty poświęcony jest meteorologii, piąty oceanografii i geologii, szósty botanice, siódmy, ósmy i dziewiąty zoologii i ostatni, dziesiąty, antropologii. Tomy trzeci, czwarty i piąty w znacznej mierze przygotowane zostały przez Henryka Arctowskiego, któremu pomagał Antoni Dobrowolski, przede wszystkim przy opracowywaniu materiałów pochodzących z obserwacji chmur, śniegu i szronu.

Należy także pamiętać, że wyprawa Adriena de Gerlache'a zainspirowała innych śmiałków do organizowania własnych ekspedycji zmierzających w kierunku południowego kontynentu. Belgijska wyprawa naukowa rozpoczęła tak zwaną Heroiczną Erę Eksploracji Antarktydy, na którą składało się łącznie kilkanaście wypraw naukowych z różnych państw. W tym okresie zdobyto geograficzny i magnetyczny biegun południowy znajdujące się na kontynencie antarktycznym.

LOSY ARCTOWSKIEGO I DOBROWOLSKIEGO PO WYPRAWIE

Nie sposób tu opisać dokładnie dalszych życiorysów obydwu panów, dlatego skupiłem się na wybranych faktach związanych z badaniami polarnymi, jako iż obydwaj Polacy zajmowali się tym tematem niemal do końca życia.

W 1907 roku Henryk Arctowski projektował drugą belgijską wyprawę antarktyczną, ale niestety nie doszła ona do skutku (udało się za to wyprawić tam w latach 1911–1912 Roaldowi Amundsenowi, który jako pierwszy człowiek stawił się wówczas na biegunie południowym). W 1909 roku Arctowski wyjechał do Stanów Zjednoczonych, by uczestniczyć w rozstrzyganiu sporu dotyczącego pierwszeństwa w dotarciu do bieguna północnego przez Fredericka Cooka i Roberta Peary'ego (do dziś jest to kwestia sporna, czy którykolwiek z nich tam dotarł). W roku

następnym Polak brał udział w wyprawie francuskiej na Spitsbergen (norweską wyspę na Morzu Arktycznym). Był także propagatorem założenia polskiej bazy polarnej – jednym z proponowanych miejsc jej powstania były Południowe Szetlandy, które widział podczas belgijskiej ekspedycji antarktycznej. Warto też dodać, że Arctowski był pierwszym Polakiem, który wstąpił w 1920 roku do prestiżowego klubu podróżniczego The Explorers Club.

Antoni Dobrowolski z kolei stał się ekspertem w dziedzinie lodu i śniegu, czyli w tym, czym zajmował się podczas wyprawy Gerlache’a. W latach 1905–1907 był członkiem Międzynarodowego Biura do Spraw Polarnych w Brukseli. W 1914 roku opublikował pracę popularnonaukową pt. „Wyprawy Polarne”. Ponadto napisał książkę „Historia Naturalna Lodu” (wyd. 1923), stworzył nową gałąź nauki, kriologię, i ustalił krystalografię kryształów lodowych. Był także inicjatorem i osobą wspierającą polskie wyprawy polarne w okresie międzywojennym (m.in. wyprawa na Spitsbergen w 1934 roku). Postulował założenie stałej stacji naukowej na norweskiej arktycznej Wyspie Niedźwiedziej.

Co ciekawe, zgodnie z zabiegami obydwu polarników Polska doczekała się swoich stacji naukowych w okolicach obydwu biegunów, z czego dwie z nich zostały nazwane na ich cześć. W 1957 roku ZSRR wybudował bazę Oazis, którą dwa lata później przekazano Polakom i wtedy przemianowano ją na Stację im. Antoniego Bolesława Dobrowolskiego. Znajduje się ona we wschodniej Antarktydzie, ale niestety obecnie jest nieczynna. Funkcjonująca do dziś jest za to Stacja im. Henryka Arctowskiego, którą założono w 1977 roku na Szetlandach Południowych.

Autor: Mateusz Będkowski

Źródło: Histmag.org

Licencja: [CC BY-SA 3.0](https://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/)

BIBLIOGRAFIA

1. Roald Amundsen, *Moje życie polarnika*, Wydawnictwo Iskry, Warszawa 1993.
2. Henryk Arctowski, An important letter of Henryk Arctowski to Adrien de Gerlache, „Polish Polar Research”, t. 15, z. 1, 1993, s. 99–104.
3. Tenże, Belgijska wyprawa do bieguna południowego, „Tygodnik Ilustrowany”, nr 16, 21 kwietnia 1900, s. 301–303.
4. Antoni Dobrowolski, *Dziennik Wyprawy Na Antarktydę (1897–1899)*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław–Kraków 1962.
5. Frederick A. Cook, Two Thousand miles in the Antarctic ice, „McClure’s Magazine”, nr 1, t. 14, listopad 1899, s. 3–18.
6. Jacek Machowski, Contribution of H. Arctowski and A. B. Dobrowolski to the Antarctic Expedition of Belgica (1897–1899), „Polish Polar Research”, t. 19, z. 1–2, 1998, s. 15–30.
7. Tenże, *Polscy zdobywcy białego lądu. Historia polskich odkryć, wypraw i badań w Antarktyce*, Dialog, Warszawa 1997.
8. Stanisław Rakusa-Suszczewski, *Nasze rocznice antarktyczne*, Zakład Biologii Antarktyki PAN, Warszawa 1996.
9. Michał Witkowski, Henryk Arctowski (15.07.1871–21.02.1958): polski badacz polarny – Antarctic Explorer, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Poznań 1960.
10. Strona internetowa The Frederick A. Cook Society, 2001–2009 [dostęp 23 listopada 2013], www.frederickcookociety.org.
11. Frederick A. Cook: A Digital Exhibition, The Ohio State University Libraries, [dostęp 23 listopada 2013], library.osu.edu/projects/frederick-cook.